

## PONURY „CERTYFIKAT”

Pragniemy w życiu zdobyć pewność w różnych sprawach, by samemu nie pobiłdzić i nie ulec tym, którzy błędzą i nas chcą w błąd wprowadzić. Innymi słowy chcemy w tych sprawach zdobyć „certyfikat”. Słowo to pochodzi z łaciny i można je przetłumaczyć jako „zapewnienie”, „uczynienie czegoś pewnym”, „sprawdzian”. Pan Jezus wskazał nam „certyfikat”, który pozwala nam zdobyć doświadczenie – pozytywne lub negatywne – w wielu kwestiach życiowych: „**Każde drzewo poznaje się po owocach**”. Stąd „certyfikatem” obecności oraz działania Ducha Świętego w czyjejś duszy i życiu są wymienione przez św. Pawła w Liście do Galatów: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (oczywiście i czystość). I przeciwnie – „certyfikatem” ducha złego będzie odwrotność tychże owoców: nienawiść, smutek, niepokój i strach, niecierpliwość itd.

Do niedawna w niektórych krajach domagano się certyfikatu „zaszczepienia się” przeciwko wirusowi, który rzekomo błyskawicznie opanował cały świat. Użyłem tu cudzysłowu dlatego, że zaproponowany miliardom ludzi preparat tylko tyle ma wspólnego z tradycyjnymi szczepionkami, że podaje się go przy pomocy strzykawki. Coraz głośniejsze o tym, że skutki tego „szczepienia” są opłakane, lecz twórcy i producenci preparatu robią wszystko, by je ukryć, zagłuszyć albo wyśmiać tych, którzy podnoszą alarm. Dlatego też proszę czytelników tego artykułu, by podzielili się z nami wszystkimi pozytywnymi skutkami tegoż „szczepienia”, jeśli takowe zauważyli: czy dzięki niemu ktoś stał się zdrowszy, uodpornił się na choroby, fizycznie wzmocnił... Takie świadectwa byłyby prawdziwym, a nie tylko formalnym, pozytywnym „certyfikatem” i potwierdzeniem, że dobre owoce pochodzą z dobrego drzewa.

W niniejszym artykule chodzi jednak nie o fizyczne, choć i te są bardzo ważne, lecz o psychiczne i duchowe skutki wstrzyknięcia interesującego nas preparatu. Bardzo cenne by były w tym względzie świadectwa tych, którzy go przyjęli, lecz ich na razie brakuje. Są natomiast, i to coraz liczniejsze, wyniki obserwacji zachowań ludzi „zaszczepionych” pochodzące od tych, którzy „szczepionki” nie przyjęli.

Fryderyk, młody Meksykanin, z którym od lat koresponduję, wprawił mnie swoim listem w zdumienie. W dużej szkole katolickiej jest on jedynym spośród kilkudziesięciu nauczycieli, który nie poddał się „szczepieniu”. On to zauważył, jak wielka i nagła wystąpiła u „zaszczepionych” zmiana zachowań oraz relacji z innymi, być może dla nich samych niezauważalna. Oto ktoś zawsze czysty w swoich wypowiedziach nagle zaczął opowiadać sprośne żarty, inny kolega zaczął ohydnie przeklinać, jeszcze inny ze spokojnego stał się awanturnikiem. Ujawnił się cały szereg wad, nieraz zdumiewających, u tych, którzy dawniej zachowywali się całkiem poprawnie.

To świadectwo zza oceanu zmobilizowało mnie do rozglądania się wokół siebie i nasłuchiwania relacji z najbliższego otoczenia. Nie było ich jeszcze dużo, lecz wszystkie potwierdziły to, co zauważył Meksykanin. A więc sprawa jest poważna! Najłatwiej zauważyć zmianę zachowań w rodzinnym gronie. Dochodzi często do tego, że „zaszczepieni” zaczynają patrzeć na „niezaszczepionych” z niechęcią, stają się względem nich opryskliwi, a nawet agresywni, stronią od wspólnej modlitwy, izolują się od otoczenia.

Sam rozum nam mówi – wbrew temu, co nam się oficjalnie głosi w tym celu, by jak najwięcej ludzi nastraszyć i ustawić w kolejkach do robienia „testów” – że nie istnieje „choroba bezobjawowa” czy też „zakażenia bezobjawowe”. Każdy skutek musi mieć przyczynę, a jeśli nie ma skutku, nie ma i przyczyny. Złe skutki duchowe (moralne) wstrzyknięcia komuś preparatu świadczą o tym, że ów preparat zawiera jakąś substancję, która otwiera w duszy „zaszczepionego” furtkę dla złych mocy, wpływających na nagłą przemianę życia na gorsze. O jaką substancję może tu chodzić?

Znana nam dobrze obrończyni życia Kaja Godek w ostatnim swoim okólniku pisze m.in.: „Jak dobrze Książdz wie, wszystkie podawane w Polsce szczepionki na Covid czerpią z aborcji. Aby opracować i testować (Pfizer, Moderna) lub wprost produkować (Astra Zeneca, Johnson&Johnson) każdy z

preparatów, użyto linii płodowych wyprowadzonych wprost od zabitych dzieci. Linie te są w obiegu od wielu lat, lecz starzeją się, zatem tworzy się popyt na kolejne linie. Dochodzi do kolejnych aborcji na potrzeby przemysłu farmaceutycznego.

Aby preparaty były zdatne do użytku, trzeba było pobierać tkanki z dzieci żywcem i bez żadnego znieczulenia – w krótkim momencie pomiędzy wyjęciem dzieciątka z macicy a jego śmiercią. Aż trudno wyobrazić sobie, jak ogromny ból musiał odczuwać mały człowiek wyrwany z bezpiecznego łona mamy i poddany okrutnej procedurze usunięcia narządów żywcem... Teraz szczepionki powstałe dzięki liniom płodowym mamy wszyscy uznać za zdobycz cywilizacji i masowo je stosować. Strasznie kolejną falą koronawirusa jest niczym innym jak tworzeniem popytu na preparaty skażone gigantyczną zbrodnią”.

Na samym początku „epidemii” wyszły z Watykanu głosy uspokajające, bagatelizujące obecność w „szczepionkach” cząsteczek ciał dzieci zamordowanych przed narodzeniem i usprawiedliwiające użycie tych „szczepionek” („wyższa konieczność życiowa”). Jednak musimy teraz, po latach, postawić następujące pytania:

1. czy kiedykolwiek wolno używać złych środków do osiągnięcia dobrego celu?
2. Czy rzeczywiście chodziło, jak twierdzono, o dawno zamrożony pojedynczy płód (embrion)?
3. W jakim celu wprowadzono do preparatów linie komórkowe z ciał dzieci okrutnie zamordowanych?

Oto próba odpowiedzi.

Do 1. Kościół zawsze uznawał taką rzecz za moralnie naganną, złą i niedopuszczalną. Także dzisiaj głos Kościoła nie może brzmieć inaczej, a jeśli brzmi – czy nie jest to zdrada Boga, podeptanie Świętej Tradycji i Bożego przykazania „Nie zabijaj”?

Do 2. Istnieją liczne dowody, ze zdjęciami włącznie, na to, że chodzi tu o tysiące dzieci aktualnie pozbawionych życia właśnie w tym celu. Do tego po wyrwaniu ich z łona matki, nieraz przed samym naturalnym urodzeniem, bez znieczulenia wydarto im organy ciała, z których pobrano cząsteczki.

Do 3. Nie mogło tu chodzić o czyjekolwiek zdrowie lub uodpornienie, o jakiegokolwiek pozytywne skutki takiego procederu. Po pierwsze dlatego, że sam zdrowy rozum temu przeczy, a po drugie – do klinik aborcyjnych szli sataniści, żeby nad mordowanymi dziećmi odprawiać modły do szatana. Zresztą czy każde zabójstwo nienarodzonego dziecka nie jest ofiarą złożoną piekłu i tryumfem demonów nad ludźmi? A więc samo piekło przez swoich ludzi postarało się o to, żeby w „szczepionkach” umieścić diabelski „certyfikat” i przez nie oddziaływać nie tylko na ciało, ale i na duszę ludzi! Czy ktokolwiek zna jakiś dobry cel, któremu ten zły proceder miałby służyć?

Grzeszy się tylko i wyłącznie wtedy, gdy wiadomo że coś jest złe, a jednak swoją wolą w to zło się wkracza mimo wyrzutów sumienia. Mogą więc zdarzyć się takie osoby, chyba względnie nieliczne (np. w domu starców), które dały się „zaszczepić” w dobrej wierze, a ich sumienie nie ostrzegło ich przed ani nie krzychało po fakcie. Natomiast wszystkie pozostałe – całe miliardy – powinny sobie wreszcie uświadomić, że otrzymały (tak w ciele, jak i w duszy) to, co w tytule nazwałem „ponurym certyfikatem”, i że ponoszą za to odpowiedzialność przed Bogiem, Dawcą Życia i Stwórcą Wszelkiego Dobra, stwarzającym nas dla Nieba, a nie dla piekła. Niech powrócą do Niego ze szczerą i głęboką skruchą, obmyją się w sakramentach we Krwi Baranka Bożego, no i niech nie powracają do popełnionych już błędów. Niech tym razem nie wierzą zwodzicielom z ich propozycjami, lecz oprą się na autorytecie samego Boga. On ma moc uzdrowić ciało i duszę i chce to czynić tam, gdzie ktoś Mu ufa w sytuacji, w której od ludzi pomocy nie otrzyma.

Niech Was wszystkich BŁOGOSŁAWI BÓG OJCIEC, SYN BOŻY I DUCH ŚWIĘTY. AMEN.

*Duszpasterz, 23 lipca 2022*